Nr 114a. Dnia 24 kwietnia. Sobota. Dnia 12 (24) kwietnia 1886 r

CENA KURJERA:
Warunki prenumeraty *Kurjera Warszawskiego* (wraz z codziennem bezpłatnem wydaniem porannem) podane są w nagłówku numeru wieczornego.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera Warszawskiego* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie kop. 3, poranny w niedziele i święta kop. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

CENA OGŁOSZEŃ:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszeniaw numerach porannych, zwyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: *Wielka*: Jerzego i Fidelisa.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 55.	Wschód księżyca o godzinie 12 minut 12 w.	Środa: Witalisa M. Pawła od Krzyża
Niedziela *Wielkanocna*: Marka E.	Zachód „ „ 7 „ 4.	Zachód „ „ 9 „ 9 r.	Czwartek: Piotra M.
Pon.: Marcelina i Kleta MM.	Długość dnia godzin 14 „ 9.	Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.	Piątek: Katarzyny Seneńskiej P.
Wtorek: Teofila Biskupa.	Przybyło „ „ 6 „ 31.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 6° R.	Sobota: Filipa i Jakóba Apost.

Redakcja, administracja i drukarnia na placu Teatralnym nr 9.—Telefonu nr 126.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Jerzego św.; jutro Jarosława św.

Nabożeństwa: W kościołach: archikatedralnym św. Jana, św. Marcina przy ulicy Piwnej, św. Anny na Krak.-Przedm., Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, Opieki św. Józefa na Krak.-Przedm., św. Andrzeja na placu Teatralnym, św. Ducha przy ulicy Freta, św. Jacka przy ulicy Freta, św. Kazimierza na Nowem-Mieście, św. Franciszka Serafickiego przy ulicy Zakroczymskiej, św. Andrzeja przy ulicy Bonifraterskiej, w kaplicy szpitala Dzieciątka Jezus przy placu Wareckim i w kaplicy szpitala św. Ducha przy ulicy Elektoralnej o godz. 8-ej wieczorem nabożeństwa rezurekcyjne.

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Najnowszy dramat Feuilleta.

Oktawiusz Feuillet napisał nową „sztukę" p. n. „Chamillac", która wystawiona w „Théâtre français" dnia 10-go b. m., zyskała sobie oklaski publiczności.

Dwoma głównie środkami operują współcześni autorowie nadsekwańscy: zajmującą fabułą i zręczną nadzwyczaj robotą.

Nie wcielenie wielkich namiętności widzimy obecnie na scenie, nie groźne, na szerokie koła oddziaływające wypadki, nie tragiczne losy z własnej winy cierpiących bohaterów, lecz zwykłe, z salonowego życia wzięte opowieści, których przednim celem: zainteresować widza.

Fabrykanci melodramatów salonowych nie starają się uwypuklić ani walki silnych charakterów, ani odłamu życia społeczno-politycznego. Zadawalniają się oni wytartemi ogólnikami, wypowiedzianemi mniej lub więcej dobrze, które ani wzruszają, ani przerażają, a nawet naprawdę rozśmieszają. Zajmują one na godzin kilka, a to już dosyć.

I najnowsza „sztuka" Feuilleta jest „ciekawą" powieścią, której cała wartość polega głównie na dobrej technice scenicznej.

Jest sobie np. jakiś dziwak, który się nazywa Chamillac'iem. Człowiek to zamożny, niestary, lubiony, a mimo to mizantrop, stroniący od ludzi, od towarzystwa. Bawi się on tem, że wyszukuje t. zw. istoty upadłe, które wydobywa z błota, przygarnia do siebie, oczyszcza, chowa, kształci i wyposaża.

Przyjaciele jego mówią: bogaczowi wolno mieć kaprysy. Niech sobie je ma.

Między innemi upatrzył sobie Chamillac jakąś upadłą, przez narzeczonego opuszczoną baletniczkę, Zofję Ledieu, którą namówił do życia lepszego, obiecując się z nią ożenić. Pragnąc, aby mu mogła sprostać, każe ją uczyć różnych rzeczy. W chwili, kiedy się „sztuka" zaczyna, pracuje Zofja Ledieu przy boku malarza Hugonneta, należącego także do protegowanych Chamillac'a.

Za podjęte dla niej trudy wypłaca się była baletniczka swojemu dobrodziejowi gorącą miłością i jeszcze goretszą zazdrością. Wie ona, że kobiety „interesują się" dziwakiem, że niejedna z dam wielkiego świata wyszłaby chętnie za Chamillac'a, posiadającego najlepszą opinję w „świecie".

Zazdrość ta nie jest bezpodstawną, gdyż Chamillac rozkochał się już po poznaniu Zofji w pannie Joannie de Tryas, dziewczynie pięknej i znanej z czystości serca i obyczajów. Dla niej porzucił mizantrop swoje dawniejsze nawyknienia i wrócił między ludzi, przyjęty przez „towarzystwo" z otwartemi ramionami.

Pierwszy akt rozgrywa się w pracowni malarza Hugonet'a, do którego przychodzi panna de Tryas w towarzystwie Klotyldy de la Barthière w celu pozowania do swojego portretu. Tę panią de la Barthière posądza właśnie Zofja Ledieu o stosunek z Chamillac'iem.

Drugi akt odbywa się w salonach pani de la Barthière, posuwając dalej czynność. Zdarza się, że kuzyn panny de Tryas, młody, lekkomyślny oficer, zgrał się w karty na słowo honoru i nie może długu swojego zapłacić. Jeśli zaś nie wyrówna rachunku, wtedy wywieszą nazajutrz jego nazwisko w klubie jako człowieka niehonorowego. Młody wojak, nie mogąc się udać z prośbą do ojca, jenerała, któremu obiecał już dawno nie dotknąć więcej kart, widzi się nad przepaścią. W tej biedzie zostaje tylko jedyny Chamillac, przychodzący z zasady w pomoc wszystkim upadłym. Lecz dziwak udaje w tym razie obojętnego, głuchego na prośby lekkomyślnego młodzieńca i odmawia niby pożyczki. Czyni to jednak tylko w zamiarze nawrócenia wietrznika ze złej drogi, gdyż zapłacił już przedtem jego dług honorowy.

Nie wiedząc o tem, postanawia Joanna de Tryas prosić Chamillaca o pomoc dla swojego krewnego. Udaje się więc w 3-cim akcie do pracowni malarza, aby się widzieć z Chamillac'iem. Na to wchodzi jej narzeczony, Robert, podejrzewa ją o schadzkę i żąda wyjaśnienia. Wywiązuje się wskutek tego między nim a Chamillac'iem sprzeczka, a z niej pojedynek.

W 4-ym akcie zjawia się na scenie jenerał de la Barthière, wobec którego zrywa Robert swój stosunek z Joanną. W dalszym ciągu dowiaduje się widz o pojedynku między Robertem a Chamillac'iem. Oficer zranił „dziwaka" bardzo ciężko.

Akt 5-ty zawiera rozwiązanie, raczej objaśnienie mizantropji Chamillac'a. Był on kiedyś, jako młody oficer, służący w pułkach afrykańskich pod ówczesnym pułkownikiem, a dzisiejszym jenerałem de la Barthière, hulaką i karciarzem. Przegrawszy raz znaczną sumę na słowo honoru, a nie mając jej czem zapłacić, przywłaszczył sobie list z pieniędzmi, który nadszedł do pułkownika, woląc być złodziejem, aniżeli niehonorowym wobec swoich kolegów. Nieszczęście jednak chciało, że

---

71)

ABRAHAM KITAJ.

POWIEŚĆ

Z CZASÓW KRÓLA JANA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Dalszy ciąg)

Znowuż więc nastąpiła chwila milczenia, podczas której Dym mocno i niespokojnie wpatrywał się w Borowskiego. Zaczem Borowski rzekł:

— Nie wiem zaprawdę, na co to się zdała ta cała obrona granic. Mleczko się armatami obstawił w Ciśnie, w Komańczy jest jeszcze mocniejsza stanica a tu tymczasem opryszki sobie gospodarują jak w domu, nawet po wielkich gościńcach. Gdyby się to było stało przeszłego roku, to byłbym rozumiał, że to tego tam Wulfa jest sprawka; ale Wulf miał być powieszon przez Abrahama, chyba, że Abraham go nie powiesił, tylko się tem pochwalił.

— Nigdyby Wulf nie był rozbijał żydów — rzekł na to Dym prędko, lecz zaraz umilkł.

— Więc to tam pewnie Wulfowi ludzie pod jakimś nowym watażką.

Dym ruszył głową zaprzeczająco, lecz milczał.

— Więc cóż o tem rozumiesz?

— Ja nie wiem—rzekł Dym—tylko słyszałem jeszcze na wiosnę, że w Węgrzech zjawił się jakiś nowy rycerz, albo rozbójnik, albo też jedno i drugie, bo i to bywa, co go zwą Gitaj, albo też Kitaj.

Borowski patrzał na niego przez chwilę, a potem mówił, jakby sam do siebie:

— Na wiosnę... rycerz węgierski... coby on tam robił pod Radoszycami, śród zimy?

— Radoszyce granicą z Komańczą—rzekł Dym.

Borowski milczał. A Dym mówił dalej po chwili:

— W Komańczy pan Abraham dużo nagromadził hołoty. Czasem pan temu nie winien, co słudzy próbują...

Ale na to Borowski się zerwał i rzekł:

— Wiem ja, dlaczego to gadasz. Ale nie tędy droga, panie rabinie! Jam tych żydów nie widział, któryches posłał z pieniędzmi; nie wiem też, których zabito. Od ciebie mam oblig w imieniu kahału. Kiedyż mi wrócisz pieniądze?

Na to Dym trochę się zastanowił, zaczem dał inny obrót tej sprawie, mówiąc:

— Panie sędzio! nasz oblig, to gotowe pieniądze. Jak Pan Bóg da dobre lata, to się wypłacimy pomału.

A na to Borowski:

— Wierzę, że się stało nieszczęście i dlatego wam procent daruję. Ale kapitał musisz mi ratami wrócić, o które się umówimy. Wszelako wiedz o tem, że jeżeli nie zapłacicie, to was pozwę do sądu.

Z tem Dyma odprawił—i zresztą o tem więcej nie myślał.

Ale w tydzień potem, albo małoco więcej, rozeszła się wieść po okolicy, że dwór w Niebieszczadach się spalił. Wiadomość ta wielkie sprawiła wrażenie, bo Niebieszczady były rezydencją Truskolaskich, bardzo zamożnej i zacnej rodziny, z którą niemal wszyscy byli spokrewnieni.

A tak się tam wszystko wypaliło do szczętu, że państwo musieli się nazajutrz przenieść do Tarnawy, bo już tam nie mieli nawet gdzie przenocować. Nie dosyć na tem, albowiem zarazem opowiadano, że to opryszki ogień zażegli i rabowali podczas pożaru, jakoż co było we dworze pieniędzy, sreber, klejnotów, to wszystko gdzieś się podziało, tak, że mało co dało się w zgliszczach odszukać.

W następnym tygodniu, w taki sam sposób, spalił się dwór w Bukowsku, a potem w Kulasznem—a wtedy już popłoch się rozniósł pomiędzy dworami.

Już też natenczas kasztelan był wrócił z kasztelanową i z dziećmi i znowu w Hoczwi zamieszkał. Kasztelan, człowiek niebojaźliwy, ale przezorny, niepomału się zaniepokoił temi pożary. Jednakże inni nie podzielali jakoś jego obawy. Mówił o tem najprzód z księdzem kantorem, ale ten odpowiedział mu obojętnie:

— Co roku jakiś dwór idzie z dymem, ażaliż temu zaraz się dziwić? Szlachta drewniane sobie kleci dworzyska, chociaż ją stać na murowane, nakrywa je słomą, jak gdyby sobie gontów nie mogła nastrugać; lubo ta starzyzna już strupieszeje, nie postawi sobie nowego, tylko przybudowuje, a wszędzie stawia kominy i piece; służba się z łojówkami kręci po tej ciasnocie, do tego jeszcze lulki palą po komorach i stajniach; co tu się dziwić, że tam od czasu do czasu ogień wybuchnie? Raczej się cieszyć, jeżeli taka lepianka się spali, bo sobie potem szlachcic porządny dwór postawi i przecie Polska się zabuduje.

Kasztelan pojechał do Borowskiego i z nim o tem pomówił. Ale Borowski, chociaż zazwyczaj przewidujący, także jakoś nie widział w tem nic nadzwyczajnego.

Aż znowu się spalił dwór jeden i drugi—a wtedy kasztelan sprosił szlachtę do siebie na walną naradę. Przyjechało ich z dziesięciu, albo i więcej: był Borowski i jego synowiec Nikodem, był Rafał i pan Bal, jego krewny. Kasztelan zasięgał ich rady i przekładał, że trzebaby tym pożarom jakoś zapobiegać.

Ale wszystko napróżno, bo już to u szlachty zawsze tak było: dopóki jej się za kołnierz nie naleje, trudno ją zbudzić do czynu. Więc i w tym razie wzruszali ramionami i mówili: Niechaj się każdy pilnuje u siebie, co nam do tego, a zresztą, cóż zrobić?

Tylko jeden pan Bal wchodził po trosze w myśl kasztelana, bo prawie tak się odezwał:

— Ja tam nie wiem, czy kto podpala, czy też po

okradziony naszedł przestępcę w chwili, gdy tenże chciał spalić kopertę.

— Nie pozostaje ci teraz nic innego, jak zastrzelić się—rozkazał p. de la Barthière.

— Pozwól mi zginąć w bitwie—prosił oficer.

Pułkownik nie sprzeciwiał się temu zamiarowi, lecz kula nie zabiła złodzieja. Zraniła go tylko ciężko.

Gdy wyzdrowiał, porzucił występny służbę wojskową, wrócił do Francji, a odziedziczywszy znaczny majątek, poświęcił życie swoje wszelkim „upadłym".

Wyznanie to uczynił Chamillac przed Joanną de Tryas. Ona podała mu mimo to rękę i została jego żoną. Zofja Ledieu wyszła za malarza Hugenot'a.

Jest to więc powieść na scenie, podtrzymywana „intrygą", osłoniętą zręcznie aż do samego końca. Środeczek ten przykuwa uwagę widza aż do rozwiązania fabuły.

Rolę tytułową wykonał Coquelin, pannę de Tryas grała p. Bartel.

Krytyka republikańska nie szczędzi Feuillet'owi, „reakcjoniście", jak go nazywa, zarzutów, lecz za to nie mają dzienniki monarchiczne słów na wyrażenie przesadnych pochwał. *T.*

— W numerze 111*b* *Kur. warsz.* zamieszczono artykuł, jakoby rada miejska warszawska dobroczynności publicznej przeznaczyła ze swoich funduszów 10,000 rs. na restaurację szpitala Dzieciątka Jezus w r. b. Dla wyjaśnienia rzeczywistości należy objaśnić, że przedsiębrane corocznie od lat 12-tu przeróbki i restauracje w rzeczonym szpitalu, jak również mające być dokonane i w r. b., pokrywane bywają wcale nie z funduszów rady miejskiej warszawskiej dobroczynności publicznej, lecz tylko z upoważnienia tejże rady, a z funduszu zakładu, pochodzącego z oszczędności, jakie z końcem każdego roku od zatwierdzonego budżetu pozostają.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Dnia 25-go i 26-go kwietnia, z powodu świąt wielkanocnych, ruch pociągów towarowych oraz przekazowych na tutejszych kolejach żelaznych ulega przerwie.

= Z polecenia władz wszystkie szynki od dzisiaj z nastąpieniem zmroku mają być zamknięte na przeciąg dwóch dni świątecznych.

= Projekt przeprowadzenia nowej ulicy, w pobliżu alei Jerozolimskich, od Żelaznej do stacji filtrów dla budujących się wodociągów, uzyskał zatwierdzenie władzy ministerjalnej i w tych dniach zarząd miasta upoważnionym już został do kupna potrzebnych na ten cel placów. Z przeprowadzeniem nowej tej arterji komunikacyjnej, bezzwłocznie rozpoczętemi być mają roboty około układania głównych rur, mających rozprowadzać wodę ze stacji filtrów.

= W bieżącym tygodniu został wykonany przez zarząd kanalizacji plan sytuacyjny pola mokotowskiego, który uważać należy za pracę wstępną dla mającej się urządzić na niem kanalizacji i zaprowadzenia wodociągów.

= Do obecnej chwili ułożono w bieżącym roku rur wodociągowych 630 stóp b., w przeszłym zaś roku ułożono 41,717 stóp b., t. j. razem 42,337 stóp, pozostaje więc 10,930 stóp b. do ułożenia. Zaraz po świętach mają się rozpocząć roboty w ogrodzie Saskim, celem połączenia nowych rur wodociągowych z rezerwoarem, oraz na nowej ulicy, prowadzącej od Koszyków do Żelaznej, a mającej się nazywać „Wodociągową"; wkrótce też szpital Dzieciątka Jezus zostanie połączony z nowemi rurami.

= Z dniem 1-go maja zajdą zmiany w administracji kanalizacyjnej a mianowicie kierujący robotami głównego kanału C inżenier p. Sokal obejmuje budowę kanału na Starem Mieście, a jego miejsce zastąpią dwaj inżenierowie, t. j. zatrudniony dotychczas przy głównym kolektorze bielańskim p. Bobiński i p. Krzyżanowski, inżenier pracujący w biurze centralnem.

= Ponieważ stróże wielu domów używają do polewania ulic zwykłych konewek lub cebrzyków, skutkiem czego woda należycie nie jest rozlaną, polecono więc właścicielom posesyj w jaknajkrótszym czasie zaopatrzyć się w przenośne blaszane sikawki, a przynajmniej ręczne konewki, zaopatrzone w stosowny durszlak do rozpryskiwania wody.

= **Z literatury.**

* Wyszedł z druku trzeci tom pomnikowego wydania dzieł Kochanowskiego.

Tom ten zawiera poezje łacińskie i zamyka całkowity zbiór pism poety.

W tomie czwartym mieścić się będą rozprawy o Kochanowskim i jego pismach.

* Nakładem księgarni Cithurusa wyszło dzieło p. n. „Modlitewki dla dzieci", układu p. Tymoteusza Radziszewskiego, autora bajek i innych prac dla młodocianego wieku przeznaczonych.

* Niezadługo ma się ukazać dykcjonarz terminologiczny ślusarstwa.

Praca ta ma posłużyć do usunięcia z praktyki tego fachu wyrażeń obcych.

= **Ze sztuki.**

* Wystawa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych jutro i pojutrze będzie zamknięta.

= W niewyświęconym kościele.

W niewykończonym jeszcze kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach, miejscowy proboszcz ustawił świeżo przywiezione z zagranicy figury na widok publiczny.

Pobożni zwiedzają tłumnie świątynię i składają datki na dalszą jej budowę.

= Osobliwa forma.

W dniu wczorajszym, w kilku kościołach, pewien jegomość składał na tackach kwestarek po rublu, którym owijał bilet wizytowy.

Ofiara wdzięcznie była przyjmowaną, ale owa rekomendacja biletowa jakie mogła mieć znaczenie—doprawdy nierozumiemy.

= Karygodne żarty.

Prawie corocznie na tacki kwestarek rzucane bywają monety wyszłe z kursu albo fałszywe, a są nawet tacy żartownisie, którzy sobie pozwalają ofiarowywać marki do gry zamiast złotych monet.

I wczoraj w kościele św. Jana jakiś młody człowiek, którego fizjognomję dobrze zauważono, rzucił na tacę dwie monety w papierek owinięte.

Przedarty papier pozwalał jednak dostrzedz błysk złota i dama kwestująca obdarzyła nieznajomego wdzięcznem skinieniem głowy.

Zaledwie jednak rzekomo hojny ofiarodawca odszedł i odwinięto papier, znaleziono zamiast dukata lub półimperjała, markę blaszaną włoską, znacznie grubszą od niemieckich, doskonale więc na pierwszy rzut oka imitującą złotą monetę.

Podobne żarty, zwłaszcza w świątyni pańskiej, zasługują na surowe potępienie.

= Z Afryki.

Od p. Zenona Morawskiego, technika, pracującego przy budowie kolei żelaznej nad Kongo w Afryce, otrzymujemy pod datą 26-go lutego list następujący:

„Polacy, którzy w liczbie około dziesięciu zostali zaangażowani przez kompanję belgijską w charakterze techników i dozorców budowlanych, rozpierzchli się na całej przestrzeni od Banana aż do ujścia Kongo około Mangala.

Na przestrzeni zajętej przez kolej klimat panuje niezdrowy; żółte febry dziesiątkują europejczyków, tak iż co dni kilkanaście dowiadujemy się o śmierci kogoś z pracowników.

Żywność, dostarczana za pomocą stałej komunikacji okrętowej z Europy, dochodzi do nas w stanie nieświeżym, co jeszcze pogorsza stan zdrowotny.

Przed dwoma tygodniami zmarł w Malebu Tomasz Strączyński, rodem z Poznańskiego.

Wszyscy niemal pracownicy kontraktowani są na przeciąg lat trzech, dlatego też powrót do Europy przed upływem tego terminu byłby połączony z niemałemi trudnościami.

Jedyną dodatnią stroną naszego przedsiębiorstwa stanowi wzgląd materjalny, pensje bowiem, wynoszące 5000 do 15,000 franków rocznie, w braku potrzeb pozostaną nietkniętemi.

żary są z nieostrożności. Ale to widzę, że w żadnym roku tyle dworów się nie spaliło, co teraz. Że przy pożarach się zdarzają rabunki, to i dawniej bywało; ale powiadają mi, że chłopi nigdzie nie ratują, jeno patrzą zdaleka a może nawet się cieszą, bo i o tem dochodzą mnie słuchy. Więc niech się każdy pilnuje jako już powiedziano. Ale ja tak mówię: chowaj Boże tych, coby mnie podpalili, bo jak Bóg w niebie, tak ich połapię, a wtedy ich wrzucę w najlepszy ogień i jak wróblów usmarzę.

Więc wszyscy się śmiali, lecz głównie dlatego, że Niebieszczady tuż obok Nowego Tańca, a więc pan Bal już się był trochę ogrzał przy tych pożarach. Narada się wszakże rozjechała na niczem, jeszcze ten i ów sobie z kasztelana dworował, mówiąc;

— Myśleliśmy, że nam kasztelan po sikawce daruje i doda jeszcze z parę osęków, a ono ledwie się temu owemu szklanka wina dostała.

Tymczasem żydzi Balogrodzcy zaczęli także się niepokoić. Nie mieli oni do tego żadnych widomych powodów, tylko jakoby przeczucie; ale zaniepokojenie się ciągle wzmagało, a od czasu do czasu był także jakiś powód do tego. Tu jaki żyd coś zasłyszał od chłopa i rozniósł to między swoję starszyznę, inny powrócił z drogi i przywiózł wieści o jakichś wyczekiwaniach jakiegoś sądnego dnia między ludem—a wszystkim się zdało, że wieczorami kręcą się jacyś obcy ludzie po mieście, których tu nigdy nie widywano, rozglądają się po ulicach, namawiają się między sobą i nie wstąpiwszy do żadnej gospody, znikają.

Wieści te o obcych włóczęgach także i nocni stróże im potwierdzali.

Jakoż w piątek miała żydowska starszyzna harkotliwą pomiędzy sobą naradę i powzięła dwa ważne postanowienia: najprzód, ażeby wysłać pewnych ludzi do Komańczy i dowiedzieć się już raz dokładnie co się tam dzieje, a potem, aby Dym pojechał do Mleczka i na rozum się z nim rozmówił, bo z pewnych przyczyn do zamku się z tem udawać nie mogli.

To działo się w piątek, nazajutrz był szabas, postanowienia te miały więc być wykonane w niedzielę i w poniedziałek.

W piątek wieczorem było nabożeństwo w bóżnicy. Był to dzień chmurny, ale nie dżdżysty, jaki często bywa w tych górach pod wiosnę.

Z ołowianego nieba już przed wieczorem zaczęły się spuszczać jakoby mgły gęste, a suche, raczej czarne gęstych mgieł cienie, tak, że zmrok wcześniej zapadł niż zwykle, a powietrze stało się duszne i ciężkie.

Od chwili do chwili, z szerokiego wąwozu prowadzącego brzegiem rzeki ku górom, wiatr zawiewał na miasto, podwiewając chmury prochów ulicznych i kręcąc niemi w powietrzu. Była to zwykła zapowiedź burzy, chociaż może jeszcze dalekiej. Noc zaś zapadła tak ciemna, jak gdyby kto czarnym płaszczem nakrył całe miasteczko.

W rynku jednak i w bocznych ulicach można było miejscami rozróżniać przedmioty, bo we wszystkich domach, zamieszkałych przez żydów, w mosiężnych pająkach, zawieszonych u stropu, szabasowe gorzały świece i wyrzucały pasy jasnego światła przez okna. W tem świetle widać było od czasu do czasu snujące się białe postacie: byli to żydzi w białe płachty ubrani, spieszący na nabożeństwo.

W bóżnicy ścisk był ogromny tego wieczora: szept rozgłośny i jakby mruczenie górskiego potoku, to podnoszące się, to przycichające, wylatywały na dwór przez wrota otwarte. Czasem odzywały się śpiewy dziwnie płaczliwe, często tony przeciągłe słychać było w tym tłumie, czasem zaś odzywały się głosy rożdzierające, jakby ciche kwilenie, albo też wycie konającego zwierzęcia.

Takiemi jękami opłakuje ten naród zdobycie Jerozolimy i stratę swojego królestwa.

Mężowie, kobiety i dzieci, zapewne pod wpływem owych wieści zatrważających, modlili się dzisiaj goręcej niż zwykle, może też i ich śpiewacy, porwani tem samem uczuciem trwogi, kwilili dzisiaj rozpaczliwiej i głośniej.

Nareszcie się nabożeństwo skończyło: lud Izraela wysypał się z świątyni i rozszedł po mieście. W bóżnicy, tu i owdzie, jeszcze jaki żyd stary kończył pacierze, twarzą obrócony do ściany i tłukąc głową o mur bóżnicy. Kiedy zaś wyszedł ostatni, odźwierni zaczęli ruszać żelazem okute wrota, które się ciężko obracały na zardzewiałych wrzeciądzach, aby je zamknąć. Jakiś starszy stał przy nich z kluczami w ręku.

Ale ledwie zaczęli ruszać wrotami, jacyś ludzie nieznani, w krótkich kożuszkach i czapkach baranich, a z poczernionemi twarzami, obskoczyli ich i zaczęli się z nimi borykać, nie dopuszczając im, aby wrota zamknęli. Powstał harkot i hałas pomiędzy nimi—a wtem w przeciwległym rogu rynku padł strzał, jeden i drugi, a potem więcej.

Żydzi, borykający się z napastnikami, usłyszawszy strzały, osłabli ze strachu na siłach; inni zaś, którzy się znajdowali na rynku, zamiast przyjść im na pomoc, pobiegli ku strzałom.

Wszakże nie ubiegło więcej jak pół pacierza po strzałach, kiedy w przeciwległej stronie rynku jasny płomień wybuchnął: dom strzechą nakryty zajął się jakby kopica słomy i zaczął gorzeć, rzucając czerwone blaski na miasto.

Natenczas żydzi się wysypali na rynek, ale nie wiedzieli co robić: o bójce przy bóżnicy nawet się cale nie dowiedzieli, zamiast więc biedz jej na pomoc, jedni skoczyli ku strzałom, które jeszcze się powtarzały, drudzy zaś ku owej gorejącej chałupie.

Jednak niebawem, w drugim rogu miasta, druga się zajęła chałupa, potem trzecia i czwarta: wiatr zawiał od wąwozu, od rzeki, od zamku i nie minęło trzy pacierze, kiedy całe miasto stanęło w płomieniach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Podobno kompanja przedsiębiorstwa postanowiła przyjmować odtąd wyłącznie południowców, to jest włochów, hiszpanów itp., którzy stosunkowo są na wpływ tutejszego klimatu bardziej wytrzymali."

= Nowy handel uliczny.

Na mieście ukazali się roznosiciele perfum wyrobu krajowego.

Komisanci na czapkach oraz skrzynkach noszą firmę fabryczną.

= Szczególna pomyłka.

Tożsamość nazwisk aż trzech osób, z których jedna dwom nie była znaną, stała się nocy wczorajszej powodem zabawnej kolizji.

Było to w jednym z pierwszorzędnych hotelów.

Z pociągu wiedeńskiego przyjeżdża gość i zaraz na wstępie pyta:

— Czy tu stoi B., mój brat?

Odpowiedziano twierdząco, więc przybyły kazał wnosić rzeczy do numeru zajmowanego przez pana B., a zmęczony drogą, przyjechał bowiem na święta do Warszawy z Wiednia, gdzie stale zamieszkuje, wkrótce udał się na spoczynek.

Tymczasem dobrze po północy przychodzi lokator numeru p. B. i nie wiedząc o tem, że ktoś zajął drugie łóżko, udaje się do numeru, który mu otworzył kelner.

Zanim jednak zapalił świecę, usłyszał chrapanie.

— Co to ma znaczyć! — wykrzykuje głośno i w pierwszej chwili po zapaleniu świecy sądził, że się pomylił i wszedł do innego numeru.

Poznaje przecież swoje rzeczy, lecz na łóżku śpi w najlepsze ktoś obcy.

— Hola! panie, coś ty za jeden!—woła, budząc B.

Obudzony przeciera oczy i widząc pochyloną postać nieznajomego, sądzi, że ma do czynienia z nocnym rabusiem.

— Pomocy, ratunku! — krzyczy głośno i poczyna się szamotać z nieznajomym.

Hałas ten zbudził kogoś w sąsiednim numerze i wnet została zaalarmowaną służba hotelowa.

Początkowo nie wiedziano co to wszystko znaczy i posłano po policję, sądząc, że istotnie złodziej zdołał się zakraść do hotelu.

Dopiero po chwili wszystko się wyjaśniło.

Ów B. później przybyły, istotnie miał się zjechać we wskazanym hotelu ze swoim bratem, obywatelem z radomskego.

Służba hotelowa sądząc, że B. już zajmujący numer, jest właśnie tym bratem, gościa w numerze umieściła.

Tymczasem faktyczny brat, spóźniwszy się, przybył dopiero wczoraj rano.

Dzięki zabawnej pomyłce bracia B. z imiennikiem swoim, a nawet, jak wyprowadzono koligację, dalekim krewniakiem, wczoraj dopiero bliżej się poznali.

= Mały zbieg.

W ubiegły wtorek 13-letni Michał S., zamieszkały przy krewnych na Twardej pod nrem 42-im, wyszedłszy rano z domu, więcej nie powrócił.

Przedsiębrane w mieście poszukiwania nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Dopiero p. S., stryj zbiega, wpadł na domysł, że chłopiec musiał uciec do rodziców, mieszkających aż w lubartowskiem, o pięć mil za Lublinem.

Michałek z powodu złej cenzury nie pojechał na święta i miał się uczyć w Warszawie.

Zaniepokojony o zbiega p. S. w środę rano wyjechał do brata, lecz gdy przybył na miejsce, okazało się, iż Michałka nie ma w domu.

Dopiero późno w nocy służba zawiadomiła, że panicz piechotą przyszedłszy z Lublina, schronił się do chałupy włościanina, nie śmie bowiem pokazać się rodzicom.

Zbiega, pomimo usilnych protestacyj, stryj odwiózł wczoraj do Warszawy i rozciągnął nad nim dobry nadzór, aby powtórnie nie uciekł.

= Przezorny sługa.

Nocy wczorajszej pan ***, zamieszkały w alejach Ujazdowskich, przyszedł do domu mocno rozdrażniony i chodząc blisko godzinę gorączkowo po pokoju, zadzwonił na swego lokaja, polecając mu, aby przyniósł ze szkatułki pistolety.

— Będę strzelał do celu — rzecze, jakby się tłumacząc.

Służący, widząc pana *** rozdrażnionym, tknięty jakiemś przeczuciem, przyniósł pistolety, ale poprzednio nader szybko i zręcznie powyjmował z nich kule...

— Teraz możesz się spać położyć, dobranoc ci, mój stary — rzecze pan ***, zamykając drzwi za lokajem.

Służący jednak spać się nie położył, oczekując pod drzwiami.

Po chwili dał się słyszeć wystrzał i gniewny okrzyk.

Przerażony lokaj, lubo wiedział, że kule są wyjęte, wstrząsnął silnie drzwiami i takowe otworzył.

Jednocześnie nastąpił drugi wystrzał w oczach lokaja.

Pan *** szalał ze złości.

Huk wystrzałów rozbudził lokatorów i wkrótce zjawił się ojciec młodzieńca.

Okazało się, że *** wpadł w rozdrażnienie nerwowe graniczące z obłędem.

Z obawy powtórzenia napadu manji samobójczej, rozciągnięto nad *** baczny nadzór.

= Pożary.

Dnia wczorajszego zdarzyły się dwa wypadki z ogniem.

Pierwszy z nich miał miejsce na ulicy Solec, w drewnianej komórce fabryki wyrobów chemicznych p. Szolce.

Ogień spostrzeżono o godzinie 7-ej wieczorem i natychmiast zaalarmowano trzeci oddział nowoświecki, który wszakże zwrócono z drogi, gdyż ogień ugasili robotnicy fabryczni za pomocą miejscowej sikawki.

Drugi wypadek zdarzył się o godzinie kwadrans na 10-tą przy ul. Leszno pod nr 45, w mieszkaniu na facjatce, gdzie zapalił się sufit.

Ogień stłumił czwarty oddział z koszar mirowskich, przyczem wyrąbano sufit i zerwano kawałek dachu.

= Kradzieże.

Za Żelazną Bramą Józefie Wiśniarskiej zeskamotowano woreczek z kilkunastu rublami. — W kościele św. Krzyża panu Z. Młodowskiemu skradziono pugilares, w którym było 65 rs. gotowizną i jedna sztuka pożyczki premjowej.

= Nagła śmierć.

W dniu wczorajszym na Franciszkańskiej zachorowała jakaś kobieta.

Wieziona do szpitala nagle życie zakończyła.

Niebawem stwierdzono, że to była Zuzanna Żebrowska.

Zwłoki zabezpieczono, celem zbadania przyczyny nagłej śmierci.

= Rozbiegany koń.

W dniu wczorajszym na Tamce wyrwał się i rozbiegał koń prowadzony przez stangreta.

Rozhukany rumak przewrócił w szalonym pędzie Teresę Sztablerową, która uległa przełamaniu krzyża i ciężkiej ranie na głowie.

Nieprzytomną odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus. Życiu jej grozi niebezpieczeństwo.

= Odnowienie kościoła.

Nader starożytny piękny kościół parafjalny w miasteczku Izbicy, w gub. kaliskiej, zębem czasu mocno zrujnowany, doczekał się obecnie gruntownej restauracji, staraniem ks. Wł. Grabowskiego.

Obecnie są już na ukończeniu prace około wewnętrznego przyozdobienia świątyni, mianowicie odnowienie wszystkich obrazów powierzono znanemu tutejszemu artyście-malarzowi obrazów religijnych p. Stanisławowi Zarzyckiemu.

Starania miejscowego proboszcza tem bardziej zasługują na uznanie, że skutkiem zniszczenia się dawnej plebanji musi on sam tymczasowo mieścić się w budynku szpitalnym.

= Sędziwy wiek.

W miasteczku Konstantynowie przed kilkoma dniami zmarł mieszczanin Adam Jagniątkowski, w wieku lat 116.

Wiekowy ten starzec służył jako kanonjer w armji Napoleona I-go i w r. 1814-ym osiadł w tem samem miasteczku, w którem teraz dokonał sędziwego żywota.

Jagniątkowski w przeddzień śmierci odbył kilkowiorstową drogę do wsi, gdzie mieszka jego wnuk.

= Ruch wydawniczy na prowincji.

Według źródeł urzędowych ruch wydawniczy w prowincjonalnych miastach Królestwa za r. 1855-ty przedstawia się w następujący sposób.

Czasopism (nie licząc urzędowych) wychodzi 9, z których 7 polskich i 2 w języku niemieckim.

Wydawnictw książkowych wypuszczono ogółem 144, z których przypada na Częstochowę 59, Lublin 22, Piotrków 16, Łódź 15, Kalisz 14, Radom 9, Kielce 8.

W tę liczbę wchodzą także kalendarze

= Djarja.

Z Pabianic donoszą do *Dzien. łódz.*, że od niejakiego czasu panuje tam djarja.

W jednym domu, posiadającym co prawda znaczną ilość mieszkańców, zachorowało naraz 20 osób, z których dwie zmarło.

= Tattersal.

W tych dniach bawił w Łodzi, jak donosi *Dzien. łódz.*, p. Wodziński, w celu porozumienia się o otworzenie w tem mieście tattersalu.

Otworzenie zakładu ostatecznie zadecydowanem zostało i tattersal łódzki zacznie funkcjonować już w maju.

Przy zakładzie urządzona będzie ujeżdżalnia i nauka jazdy wierzchowej.

= Nagrody za szczepienie ospy.

Na zasadzie § 4-go prawideł, zatwierdzonych przez p. ministra spraw wewnętrznych, udzielaną bywa nagroda pieniężna tym lekarzom i felczerom, którzy w ciągu roku zaszczepią ospę więcej niż 500 osobom.

W r. b., jak donosi *Gaz. lub.*, przyznano w ten sposób 15 osobom nagrodę w sumie 150 rs. za szczepienie ospy w gub. lubelskiej.

Nagrodzeni zaszczepili ospę 6,600 osobom nad oznaczoną normę.

= Apteki wiejskie.

W ostatnich czasach wzrosła znacznie liczba aptek w gubernji płockiej, a to wskutek możności otwierania aptek t. zw. „wiejskich" w odległości siedmiowiorstowej.

Nowe apteki założono: w Żurominie, Drobinie, Bodzanowie, Nowem Mieście.

Oprócz tego otwarte być mają jeszcze apteki w Radzanowie i Janowie.

Nowo powstałe apteki mają nieznaczny obrót i podobno z trudnością się utrzymują.

= Wypadek czy sąd doraźny?

Do szpitala w Łukowie w dniu 14-ym b. m. dostawiony został okropnie poraniony Josel Szostenvogel i w kilka godzin zmarł.

Według zeznań, Josel poranił się podczas pogoni, gdy spadł ze skradzionego konia i noga zaplątała mu się w strzemieniu.

Ponieważ zachodzi wątpliwość, czy ścigający nie przyczynił się do poranienia denata, zarządzonem zostało śledztwo.

= Wypadki na prowincji.

W dniu 11-ym b. m. dwaj mieszkańcy gminy Pomiechowo, w powiecie płońskim, Andrzej Goldberg i Józef Fenig, przeprawiając się łodzią po rzece Wkrze, wskutek wywrócenia się łodzi, wpadli do wody i pierwszy z nich przy niezwykłych wysiłkach, zdołał wyratować się, drugi zaś utonął.

W dniu 13-m b. m. we wsi Dembowice, w powiecie zamojskim, Jan Tracikiewicz, chcąc poprawić pułap w swojej stodole, poruszył jedną z belek, w następstwie czego pułap zawalił się, przygniatając Tracikiewicza, który pomimo szybkiego wydobycia go i pomocy, nie okazywał już znaków życia.

W dniu 10-ym b. m. na kolonji Dąbrowo, w powiecie rypińskim, właściciel tejże kolonji Bartłomiej Stankiewicz, w przystępie obłąkania, odebrał sobie życie przez powieszenie.

W dniu 9-ym b. m. we wsi Brzegi, pod miastem Turkiem, w czasie burzy, jaka srożyła się w tej okolicy, piorun uderzył w dom kolonisty Mateusza Grzelaka, a wpadłszy oknem do stancji, gdzie znajdowało się dwoje dzieci 12-letnią Antoninę zabił na miejscu, a 6-letniego syna tak okropnie kontuzjował, że w godzinę żyć przestał.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Czyszczenie przedmiotów z kości słoniowej.

Sposób odżółcania powyższych przedmiotów został zażądany przez kilku czytelników, a w ich liczbie przez prenumeratorkę E. N., oczekującą odpowiedzi pośpiesznej. Służymy. Restaurowanie kości słoniowej w tem co się tyczy jej pobielenia, daje się dokonać skuteczniej tylko podczas lata, przy silniejszem operowaniu słonecznem. Pośrednictwo letniego słońca jest niezbędnem do otrzymania rezultatu zadawalniającego w zupełności. Sam sposób postępowania jest dosyć prosty. Utrzeć kamienia pomeksowego, przesiać go jaknajdrobniej i rozrobić z wodą; maczać szczotkę i nacierać; ostatecznie spłukać przedmiot do czysta i wystawić na słońce. Gdyby kość była nadto zatłuszczoną i zaplamioną, użyć sposobu nieco odmiennego, a mianowicie przygotować słaby wodny rostwór chlorku wapna i moczyć w nim kość przez kilka godzin. Po odmoczeniu przepłukać w czystej wodzie, wytrzeć gałgankiem do sucha i wystawić jak uprzednio na słońce. Kość bieleje, wszelkie zazwyczaj plamy od tej operacji ustępują.

— Złożono w redakcji *Kurjera warszawskiego:*

Na pogorzelców miasta Stryja.

K. L. rs. 2, Dunia i Zosia rs. 1, L. T. rs. 1, kilku urzędników dr. żel. w.-w. rs. 11 kop. 10, Chmielewski Jan st. med. rs. 1.

— W miejsce wizyt M. Silinicz składa rs. 4, z przeznaczeniem na reparację kościoła po-augustjańskiego rs. 1, na pogorzelców rs. 1, dla nędzy wyjątkowej rs. 1 i dla wstydzących się żebrać rs. 1, na intencję zdrowia.

— T. Fukier wraz z żoną składają do rozporządzenia instytucji jałmużniczej na święcone dla wstydzących się żebrać rs. 15.

— Składam dla najbiedniejszej wdowy na święcone rs. 1, aby westchnęła za duszę ś. p. męża mojego Wincentego.
A. K.

— W 14-tą rocznicę śmierci ś. p. Kamilli z Austenów Czerwińskiej, pozostała córka składa 2 rs. na przytułki dla biednych matek i ich dzieci.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Zofja **Matuszewska,** córka Leokadji i nieżyjącego Józefa Matuszewskiego, b. kupca i obywatela m. Warszawy, opatrzona św. sakramentami, po długiej i ciężkiej chorobie przeniosła się do wieczności w dniu wczorajszym, przeżywszy lat ośmnaście. O dniu pogrzebu później ogłoszone będzie.
—1571—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Lwów 23-go kwietnia.— Na rzecz pogorzelców stryjskich ofiarowała niższoaustrjacka kasa oszczędności 1,000 zlr., arcyksiążę Wilhelm 500 zlr., rada miasta Berna 500 zlr. W Pradze czeskiej urządzają w niedzielę na rzecz pogorzelców przedstawienie w teatrze czeskim. Prezydent Lwowa, Dąbrowski, wyjechał dzisiaj do Stryja ze znacznemi zapasami wiktuałów, odzieży i pieniędzy.

Tarnów 23-go kwietnia. — Wiadomości o ruchach chłopskich brzmią niepokojąco. Aresztowano już kilkanaście osób.

Wiedeń 23-go kwietnia. — Utworzył się tutaj centralny komitet dam dla niesienia pomocy pogorzelcom Stryja. Przewodniczącą komitetu została księżna Croy, wice-prezydentką księżna Liechtenstein. Kasjerem jest hr. Ludwik Wodzicki, sekretarzem hr. Roman Potocki.

Wiedeń 23 go kwietnia.— Minister spraw wewnętrznych rozesłał zapytania do lekarzy powiatowych, czy gotowi są ofiarować swoje usługi rządowi na wypadek cholery.

Bruksella 23 go kwietnia. — W Leodyum ponowiła się zmowa robotników. Przyszło do nadużyć; interwencja wojska okazała się konieczną. W fabryce zapałek w Gramont strejkuje kilka tysięcy robotników.

Madryt 23-go kwietnia. — Morderca biskupa przy śledztwie sprawia wrażenie człowieka opanowanego manją. Wyraża się z wielką egzaltacją, odpiera wszakże energicznie zarzut niepoczytalności.

(Ajencja północna.)

Lwów 23-go kwietnia. — Z rozporządzenia władz galicyjskich wysłano oddział, składający się ze 120-tu żołnierzy, do Grybowa i Ciężkowic, gdzie spodziewają się rozruchów włościańskich.

Wiedeń 23-go kwietnia.—*Neue freie Presse* donosi z Buduy: Muteszaryf ze Skutari Jussuf Zia basza został złożony z urzędu z powodu niepoprawnego gospodarstwa finansowego. Będzie on przewieziony do Konstantynopola. Wiele osób aresztowano.

Rzym 23-go kwietnia. — Od wczorajszego południa do dzisiejszego zachorowało w Brindisi i w okolicy na cholerę osób 13, zmarło 9. W tej liczbie było 5 osób dawniej zapadłych na chorobę.

Londyn 23-go kwietnia.—Meeting, odbyty pod przewodnictwem radykalisty Labouchère'a, oświadczył się za irlandzką polityką Gladstona.

Belgrad 23 kwietnia.— Ministerjum zarządziło wznowienie procesu o zamordowanie w d. 5-ym sierpnia r. 1885-go deputowanego partji rządowej, w którym to procesie zapadł wyrok uniewinniający. Ponieważ przeciw kilku przewódcom stronnictwa radykalnego z tego powodu zarządzono śledztwo, zbiegli oni ponownie z Serbji do Turcji. (Prawdopodobnie rządowi chodziło o pozbycie się z kraju na czas wyborów tych przewódców opozycji radykalnej, którzy świeżo zawarli koalicję z liberałami; *przyp. red.*)

Petersburg 23-go kwietnia.— Rada państwa postanowiła dopełnić ustawę o powinności wojskowej następującem prawidłem: Przy przyznawaniu ulg ze względów rodzinnych, na mocy paragrafów 45—51-go ustawy, wiek członków rodziny powołanego lub zostającego na służbie w wojsku, ma być liczony od 1-go stycznia tego roku, w którym ulga powyższa została przyznaną.

Petersburg 23 go kwietnia.—*Kraj* oświadcza, iż wiadomość *Birż. wied.*, jakoby bankier warszawski Bloch, należące do niego akcje kolei dąbrowskiej odprzedał bankierom niemieckim, jest nieuzasadnioną. Źródła tej wiadomości szukać należy w zbliżającym się terminie subskrypcji na rzeczone akcje za pośrednictwem tutejszego banku międzynarodowego, banku rosyjskiego dla handlu zewnętrznego, berlińskiego towarzystwa dyskontowego i warszawskich domów bankierskich Blocha i Goldstanda.

Petersburg 23-go kwietnia. — Opublikowanem zostało prawo zarządzające sposobem próby do d. 6-go czerwca r. 1889-go w Baku przymusowe badanie wchodzących do handlu a służących do oświetlania olejów mineralnych pod względem ich niebezpieczeństwa w razie wybuchu.

Telegramy handlowe.

Z powodu uroczystości wielkiego piątku, zebranie giełdowe w Berlinie wczoraj nie odbyło się.

Sprawozdanie z targu artykułami żywności.

Targ na bydło na Pradze zaopatrzony dosyć obficie. Wołów około 1700 sztuk dostawiono, krajowych około 150. Ceny nieco wyższe z powodu zakupów na święta. Mięsa wołowego 2450 pudów. Targi żywnościowe bardzo ożywione, ceny w ogóle wyższe nieco. Za mięso wedle jakości płacono 11, 12 do 14 kop., polędwica 20 do 25 kop. za funt.

Funt łoju 13 kop. Cynadry po 15 kop. sztuka. Flaki 100 kop.

Cieląt 1080 sztuk — były bardzo chętnie kupowane i droższe nieco — również i cielęcina droższa. Płacono wyborowe mięso od 13 do 18 kop., poślednie 11 do 12 kop.

Móżdżek 12 kop., wątróbka 20 kop., cztery nóżki 12 do 20 kop.

Wieprzów 2000. Tu również na potrzeby świąteczne pokup silny. Płacono 4 do 4.25 i wyżej za pud żywej wagi. Wieprzowiny 450 pudów. Ceny wysokie. Wyborowe mięso do 18 kop., pośledniejsze od 12 i 13 kop.

Słonina 15, sadło 17½ do 18 kop.

Wędliny na święta bardzo obficie kupowano, płacąc za szynkę wędzoną 18, 20 do 22½ kop. za funt. W sklepach kupców rosyjskich od 16½ kop. Kiełbasa świeża 18 do 20, obwędzana 22½ kop. Głowizny funt 15 kop.

Wołowa wędlina po 15 kop. funt. Ozór marynowany cały 1.10. Pieczeń cielęca marynowana lub wędzona po 15 kop. za funt.

Prosięta drogie, choć ich mnóstwo. od 1.20 do 2 rs.

Drób zdrożał również nieco. Indory w doskonałym pokupie, płacono 4 do 5 rs. i wyżej, indyczki 2 do 4 rs., kury i koguty 60 do 100 kop.. kaczki 75 do 80, gęsi 130 do 175, perliczki 100 do 130 kop. sztuka.

Ryb było mało z powodu święta u izraelitów. Płacono też żywe 30 do 45 kop., śnięte 15 do 27 kop.

Śledzie od 1⅓ do 10 kop., wędzone 3 do 5 kop., minogi 2 do 5 kop., sielawy 5 do 25 kop. sztuka.

Nabiał droższy. Masło bez soli do 40 kop. się płaci, śmietana 35 kop.

Jaj kopa 100 do 120 kop.

Mąka najpiękniejsza krajowa 7½ do 8, zagraniczna 9 do 10, krupczatka 6½ kop. funt, mąka gryczana 5, kartoflana 10 kop. za funt.

Drożdże od 30 kop., za dobre z fabryki na Pradze do 60 kop.

Cukier 13, mączka 12 i 11 kop. za funt.

Rodzynki dobre od 20 kop., migdały słodkie 37½ do 50, gorzkie 30 do 60 kop. za funt.

Ciasto w sklepach spożywczych i cukierniach 22½, 25, 30 do 35 kop. za funt.

J. Wł.

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

Z Gdańska pod datą 21-go kwietnia donoszą, iż usposobienie było mocniejsze, żądania wyższe, lecz ruch bardzo słaby.

Pszenicę polską pstrą, słabą co do gatunku 115 funt. — płacono 118 m., jasno-pstrą dobrą 125 funt. — 141 m. za tonnę czyli 1000 kil.

Żyto bez zmiany. Polskie 122 funt. — 101 marek — ze spichrza.

Groch pastewny polski notowano 110 m. za tonnę.

Dnia 22 kwietnia w Gdańsku, wedle sprawozdania p. R. Damme, chęć kupna była dobra, ceny niezmienione, a nawet może i nieco wyższe niż dnia poprzedniego. Sprzedano też kilka partji ze spichrza.

Notowano pszenicę polską jasno-pstrą, słabą co do gatunku 123 f.—136 m., pstrą dobrą 126 f. — 142 m., lepszą 127 i 128 f. 145 m. za tonnę. czyli 1000 kilo. Sprzedano 200 ton starej jasno-pstrej pięknej 125 do 129 funtów wagi holenderskiej po 150 m.

Żyto z dowozu z Cesarstwa i Królestwa zaniedbane — natomiast krajowego dowóz obfity i ceny mocne. Na dostawę w kwietniu-maju za polskie 99 i 98 i pół żądano.

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Pani R.* — Adresu nie mieliśmy w ręku, dlatego dopiero dziś podajemy. P. Truchliński, Marszałkowska.

— *Zachęta.* — Rzecz okazała się zbyt bagatelną na wet na humoreskę.

— *Panu J. W.* — W dzienniku rosyjskim, z którego czerpaliśmy, szczegółów, o które panu idzie, nie było.

— *Panu T. Sz.*—Przekład, pomimo pewnych usterek, dobry, ale sam wiersz nie przedstawia nic szczególnego. Jest to szereg pięknie brzmiących zwrotek, dobrych do podłożenia pod muzykę, w czytaniu nie czyniących wrażenia.

— *Panom A. R. i K. K. w Rydze.* — Dziękujemy Lekkomyślne doniesienie p. E. Z. już sprostowaliśmy. Do pomniejszych szczegółów trudno powracać.

OGŁOSZENIE
Warszawskiego Kantoru
Banku Państwa.

Stosownie do Najwyższego Ukazu z dnia 3 (15) czerwca 1885 r., o przemianowaniu b. Banku Polskiego na Warszawski Kantor, a prowincjonalnych jego Oddziałów na Oddziały Banku Państwa, uskutecznia się, między innemi, likwidacja wykonywanych przez b. Bank Polski i jego Oddziały: rachunków bieżących procentowych, oraz otwartych kredytów i pożyczek na zastaw papierów procentowych, które podlegają sprzedaży w razie niewykupienia w terminie zastawów lub nieuregulowania w czasie właściwym zaliczeń, na otwarty kredyt udzielonych.

Wskutek tego, Warszawski Kantor Banku Państwa, uprasza wszystkie osoby, które miały stosunek z tytułu wyszczególnionych operacyj, z b. Bankiem Polskim i jego Oddziałami, aby uregulowały swoje rachunki do dnia 1 (13) maja r. b., a mianowicie zwróciły udzielone im zaliczenia, oraz odebrały przypadające im sumy i przedstawione na zastaw papiery procentowe lub przenieśli takowe na odpowiednie rachunki, podług prawideł Banku Państwa, do Warszawskiego Kantoru lub właściwych Oddziałów. (475)

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	minuty	Przychodzą godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po po
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	9	20 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	25 wiecz.	6	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	8	35 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowo-miejscowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	30 rano
Osobowy do Lublina	7	15 rano	10	10 wiecz.
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską.				
Pocztowy	3	30 po poł.	1	55 po poł.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	50 po poł.	11	50 rano
Osobowy	9	30 rano	8	21 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	2	50 po poł.	2	59 po poł.
Obwodowa z kolei Terespols.				
Osobowy	2	10 po poł.	3	34 po po

— **Statki parowe odchodzą:** Pośpieszne do Płocka i Włocławka codziennie o g. 6-ej zrana —Zwyczajne do Płocka codziennie, oprócz niedziel, o g. 8¼ zrana.—Zwyczajne do Wyszogrodu codziennie, oprócz piątków, o g. 3-ej po poł. — Z Nowo-Aleksandrji do Sandomierza co drugi dzień o g. 5½ zrana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою Варшава 12 (24) Апрѣля 1886 г
Redaktor Wacław Szymanowski. — Wydawca Gustaw Gebethner.